Rok V. | Kraków-Podgórze, Sroda 31 Lipca 1907 | Nr. 205

4 Cena Numeru wszędzie Centy (8 halerzy).

PRENUMERATA

miesięczna wszędzie zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K. już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — **Prenumerata za granicą 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.**

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM i NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin" w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: **LUDWIK SZCZEPAŃSKI.**

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą wieczorem o 5 i zrana o 8. Cena numeru 4 ct. (8 hal.). W poniedziałki i dni poświąteczne „Nowiny" wychodzą o 9 zrana. Cena 2 ct.



Prenumerata „Nowin" wynosi 2 korony miesięcznie

już z dostawą do domu i przesyłką poczt.

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom (kolporterom).

Celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika należy prenumeratę nadesłać jak najrychlej.

Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę pocztowym przekazem.

Uwaga: Biura redakcyi i administracyi „Nowin" znajdują się:

przy Rynku głównym L. 8, 1. piętro

(drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, telefon Nr. 627).

Z carskiego dworu.

Z Petersburga donoszą, że wyszedł rozkaz przygotowania do podróży jachtu cesarskiego „Standard". Car jedzie 3-go sierpnia na wody bałtyckie, gdzie nastąpi spotkanie z cesarzem Wilhelmem II. Straże nad wybrzeżem morskiem zostały wzmocnione.

Równocześnie donoszą, że car w ostatnich dniach wyglądał ogromnie zmęczony i okazuje zupełną obojętność.

Na dworze carskim kręcą się oprócz „spirytysty" Filipa, różni „świątobliwi" pustelnicy, którzy carowi słabą głowę do reszty zawracają. Jeden z tych „świętych" nazywa się Mitja i bawi już od dłuższego czasu na dworze carskim; niedawno zaś sprowadzono św. Prochora, który świątobliwością ma przewyższać jeszcze swego kolegę św. Mitję.

Proces w sprawie **udaremnionego zamachu na cara** odbędzie się w przyszłym tygodniu. Oskarżać będzie główny prokurator, któremu do pomocy dodano jenerała zastępcę główno dowodzącego okręgiem wojskowym. Oskarżenie będzie podzielone na trzy części: 1) przygotowanie do zabójstwa cara, o co oskarżonych jest siedm osób, a w tej liczbie porucznik marynarki, Nikitenko, jako przywódca tej grupy; 2) o wykonanie zamachu, o co oskarżone są cztery osoby; 3) o pomoc przy wykonaniu usiłowanego zamachu. W tej trzeciej grupie oskarżony jest „wychowawca" liceum, Teodozjew i trzech adwokatów przysięgłych.

Wiele także mówią w Petersburgu o odkryciu **nowego spisku** na życie cara, o czem w piątek donosiliśmy. Mianowicie policya wpadła na trop tego nowego spisku w ten sposób, że podczas rewizyi u niejakiej estońskiej, bogatej obywatelki Mildy na prospekcie Katarzyny, znalazła bomby i stwierdziła przynależność Mildy do organizacyi terorystycznej. W mieszkaniu Mildy znaleziono listę osób, między nimi inżyniera Białocerkowca, który nosił przy sobie plany torów kolejowych, prowadzących do Peterhofu i jachtu carskiego. Aresztowania z powodu odkrycia tego nowego spisku prowadzone są ciągle. Białocerkowiec internowany został w twierdzy Petropawłowskiej. Nadto uwięziono bardzo wiele osób.

W Carskiem Siole panuje wśród stacyonowanych tam p u ł k ó w g w a r d y j s k i c h duże niezadowolenie, albowiem sfery dworskie i żandarmskie n i e d o w i e r z a j ą nawet n a j w i e r n i e j s z y m p u ł k o m. Listy pisane do żołnierzy otwierają umyślnie do tego przeznaczeni funkcyonaryusze, poczem dopiero doręczają je adresatom. Pułki całe postanowiły nie przyjmować listów. W preobrażeńskim pułku wybuchło wprost groźne niezadowolenie z tego powodu, iż do tego pułku przydzielono kilkunastu oficerów z pułków liniowych. Oficerowie gwardyjscy tego pułku postanowili urządzić bankiet na cześć swego pułkownika, by na tym bankiecie urządzić uplanowaną demonstracyę. Dowiedział się o tem pułkownik i na bankiet nie przyszedł.

Nowy syllabus.

Wobec poważnych wątpliwości, wywołanych przez „nowy syllabus" Piusa X. nawet w kołach szczerze katolickich, a przedewszystkiem w sferach naukowych i uniwersyteckich katolicyzmu, oświadcza organ papieski „Osservatore Romano", że potępione obecnie nowożytne tezy nie są niczem innem, jak odrodzeniem się d a w n y c h h e r e z y i w nowej postaci. Buta i próżność zdobyły się na to tylko, iż nowy płaszcz narzucono starym błędom, potępionym przez koncylja, bulle dogmatyczne, dekrety św. Officyum.

Nowoczesny reformizm stoi nawet niżej od dawnego, jako obłudny, tchórzliwy krętacz, który usiluje zataić swą przewrotność, aby ujść jawnego potępienia. Tem zasłużeniej spotyka go ono w nowym syllabusie.

„Dość przejrzeć szereg 65 zdań potępionych — kończy wspomniany organ — aby przyjść do przekonania, że nie idzie tu bynajmniej o dozwoloną różnicę przekonań naukowych, lecz o istotę samej nauki, zagrożoną dziś niemniej przez reformistów, jak ongi przez socynianów i innych heretyków. Idea chrześcijańska musi z całą stanowczością odeprzeć te zakusy i musi je potępić przez pamięć na Piotra św., któremu Zbawiciel powierzył władzę nad Kościołem".

W tej samej sprawie donoszą z Rzymu:

„Nie ulega wątpliwości, że wydanie nowego syllabusu przyśpieszone było wielkiem wrażeniem, jakie wywołała wiadomość o powstaniu międzynarodowej Ligi katolickiej, dążącej do reformy Indeksu. Wymownym dowodem, że tak jest istotnie, są umieszczone na czele 65 artykułów zdania, ściągające się do t. zw. Indeksu. Zwolennicy „nowoczesnego katolicyzmu" we Włoszech sami przyznają, że ostrze owych zdań przeciwko nim jest skierowane, nie tając zresztą zdziwienia z powodu, iż tym właśnie zdaniom dano pierwszeństwo przed innemi, które dotykają wprost wiary i podstaw Kościoła. Świadczy to — powszechnem zdaniem — iż główną troską Watykanu jest obecnie pohamowanie ruchu „nowożytnego" wśród katolików, ruchu szerzącego się głównie we Francyi (ks. Loisy, Berry) oraz w Niemczech".

Żeby zapobiedz nieporozumieniom, zaznaczyć należy, że Ojciec święty potępia „modernizm" w sprawach d o g m a t y c z n y c h, n a u k o w y c h, dotyczących badania pisma świętego; działalność nowożytno-katolicka **w dziedzinie społecznej** nie jest wcale objęta ani potępiona 65 tezami S y l l a b u s a.

Fortepian mojej sąsiadki.

Szkic z krakowskiego bruku.

Skargi na nadmiar fortepianów są powtarzającym się najczęściej tematem wszelkich szanujących się feljetonistów. Prawie każdy z nich uważa za swój obowiązek cztery razy do roku przerażać czytelników wstrząsającą historyą o domu, w którym nieokreśleni bliżej złoczyńcy na pięciu fortepianach grają przez całą noc, a przez dzień nawet na siedmiu. Feljetoniści pewnego gatunku wołają przy tej sposobności na policyę, aby zapobiegła podobnym „naruszeniom spokoju"; drudzy dbali o wyrabianie w społeczeństwie zdolności do akcyi zbiorowej, proponują urządzenie jakiejś instytucyi społecznej, któraby byłaby skutecznym hamulcem na przefortepianizowanie się pewnych członków społeczeństwa; reszta nie podaje żadnych środków zaradczych, poprzestając na ponurem zaakcentowaniu całej okropności położenia i zapowiadając z tego powodu cztery razy do roku swoje samobójstwo.

Wobec okoliczności wyżej zaznaczonych, trzeba pewnego quantum odwagi cywilnej, aby pisać w feljetonie o fortepianach krakowskich. Jeżeli się na to decyduję, to tylko dlatego, że zamierzam spojrzeć na sprawę z innego punktu widzenia.

Od dnia 15 b. m. mam nową sąsiadkę. Nie wiem, co robi przez cały dzień, bo wtedy jestem w redakcyi; nie wiem, czy jest młoda, czy ładna, wiem tylko, że gdy wrócę do domu, zaczynają mnie z jej mieszkania dochodzić dźwięki walca. Gra biegle i z zacięciem; niekiedy jakie lekkie potpourri operowe n. p. z „Opowieści Hoffmana" — zwykle jednak gra walce, milutkie walce z „Wesołej wdówki", z „Druciarza". a często też zapomniane walce z przed lat piętnastu i dwudziestu, przypominające mi moje pierwsze operetki, na które z bijącem sercem — bo bez pozwolenia władzy szkolnej — chodziłem. Zapuszcza się do starego Straussa niekiedy i do jeszcze starszego Offenbacha i wywołuje temi dźwiękami wspomnienia lat młodzieńczych, lat szczęśliwych, lat bez troski.

Odkąd sprowadziła się nowa sąsiadka, jest w moim mieszkaniu weselej i słoneczniej. Wszystko się w nim dzieje przy akompanjamencie wesołych i melodyjnych walców. W ich takt układają się nawet myśli; a że myśli smutne do tempa tego przystosować się nie mogą, więc muszą sobie innej głowy poszukać. Jednem słowem, mam ochotę pogłaskać sąsiadkę po główce, choćby nawet nie była tak bardzo ładna — i powiedzieć: „Bóg zapłać za te wieczory jasne i wesołe".

Swoją drogą, sąsiadka moja gra walce od trzech dni dopiero. Gdy je będzie grała dzień w dzień przez trzy miesiące, może też zmieni się usposobienie moje i może przyłączę się do nieprzyjaciół fortepianu. Nie będę jednak zapowiadał w druku swego samobójstwa. *St.*

P. s. widziałem dziś moją sąsiadkę; bardzo milutka i interesująca. Nie mam nic już przeciw temu, żeby przez trzy miesiące wygrywała swoje walce. Muszę się z nią zapoznać.

Z KRAJU.

Z Zakopanego. *(Sezon. — Pożar).* Sezon pełny, a słaby. Jestto na pozór sprzeczność, która jest powodem, że jedni głoszą: sezon pełny, a inni, że słaby. Otóż prawdą jest to, że nie bywa teraz j e d n e g o, letniego sezonu, ale bywa ich c z t e r y, więc całoroczna ilość gości na c z t e r y s e z o n y się rozdziela. Ożywiony bywa sezon z i m o-

---

Nowy

Żyd wieczny tułacz

172 według Eugeniusza Sue

opracował *Walery Tomicki.*

Ciąg dalszy.

Po chwili pani Grivois podniosła głowę, otarła oczy i wzruszonym, prawie serdecznym rzekła głosem:

— Darujcie mi, panie... nie mogłam wstrzymać się od gniewu, a raczej od gwałtownego żalu w pierwszem uniesieniu... tak byłam przywiązana do biednej psiny... od sześciu lat nie odstępował mnie.

— Ubolewamy nad stratą pani, — odrzekła Róża — a najbardziej przykro nam, że zaradzić temu nie możemy...

— Dopieroco mówiłam do siostry, — dodała Blanka — że tembardziej żal nam było pani, iż i my miałyśmy starego konia, który nas przydźwigał z Azyi i którego również opłakiwałyśmy.

— Wreszcie, moje kochane panny, nie myślmy już o tem... jam temu winna... nie powinnam była brać go z sobą. Ale on tak bezemnie tęsknił. Panie pojmujecie taką słabość... kiedy się ma dobre serce, to ma się je równie dobre dla zwierząt, jak dla ludzi... Dlatego odwołuję się do waszej, panie, tkliwości, abyście mi przebaczyły moje uniesienie.

— My, pani, już nie myślimy o tem... tylko przykro nam, że widzimy panią tak zmartwioną...

— To przeminie, moje kochane panienki... to przeminie, a widok radości, jakiej dozna wasza krewna, gdy was zobaczy, dopomoże mi do pocieszenia. Jak ona będzie szczęśliwa!... Jesteście tak miłe!... a przytem tak do siebie podobne, że to bardziej jeszcze czyni was zajmującemi.

— Pani jesteś zbyt na nas łaskawą. To rzecz bardzo naturalna: — rzekła Róża — od urodzenia nigdyśmy się nie rozłączały — ani w dzień, ani w nocy... I jakże charaktery nasze nie mają być do siebie podobne?

— Czy być może... nie rozłączyłyście się ani na chwilę?

— Nigdy, pani.

I siostry ścisnęły się za ręce, z uśmiechem spojrzawszy na siebie.

— A więc, mój Boże, jakżebyście były nieszczęśliwe, jak godne politowania, gdyby wam przyszło rozłączyć się!

— O, pani, to niepodobna — rzekła z uśmiechem Blanka.

— Jakto?... niepodobna?

— Któżby był tak okrutny, żeby nas rozłączał?

— Bezwątpienia, kochane panienki, musiałby to być człowiek bardzo zły.

— Ach, pani, — rzekła Blanka z uśmiechem — nawet bardzo złośliwi ludzie... nie mogliby rozłączyć nas.

— Tem lepiej, kochane panienki; ale dlaczego?

— Gdyżby to nas bardzo zmartwiło.

— Umarłybyśmy...

— Biedne...

— Trzy miesiące temu byłyśmy aresztowane — mówiła Blanka. — Lecz cóż?... gdy dozorca więzienia nas zobaczył, choć wydawał się człowiekiem bardzo nieczułym, rzekł jednak: chyba pragnąłby śmierci ich ten, coby je chciał rozłączyć... Pozostałyśmy więc razem i byłyśmy tak szczęśliwe, jak być można w więzieniu.

— To pochwała dla was i dla tych osób, które umiały uszanować wasze szczęście pozostania nierozłączonemi.

Dorożka zatrzymała się.

Słychać było, jak woźnica wołał:

— Otworzyć!

— Aha! jużeśmy przybyły — odezwała się pani Grivois.

Brama otworzyła się, a dorożka wtoczyła się po piasku na dziedziniec.

Ponieważ pani Grivois podniosła firanki, przeto widać było obszerny dziedziniec, przegrodzony wysokim murem.

Dalej widniał szczyt i fronton wysokiego budynku z ciosowego kamienia, a w porównaniu z domem przy ulicy Brise-Miche budynek ten wyglądał, jak pałac.

Blanka też rzekła do pani Grivois:

— Co za piękny dom!

— To nic jeszcze w porównaniu z tem, co panienki wewnątrz zobaczycie — odpowiedziała pani Grivois.

Dalszy ciąg nastąpi.

wy, o tyle zaś letni mniej liczny. Ale to mniej jest także względne. Od połowy czerwca przybyło osób około 1400, więc wiele mieszkań jest niezajętych, a przecież roi się od gości, przeważnie galicyjskich. Jeżeli równocześnie odbywają się trzy festyny, teatr, różne wycieczki i wszędzie rojno, to chyba — nie pustki. Tylko że chybiło zamożniejsze Królestwo, jest publiczność nieco inna, niż bywała, mniej głośna, mniej wymagająca, nowa, więc niezmiernie górami i wodami rozradowana. Przybyła też znaczna ilość rodzin żydowskich — co jest najlepszym dowodem, że warto tu przyjeżdżać, że się to opłaca na — zdrowiu.

Po festynie z tańcami zbójnickimi przy pochodniach był pożar, ale nie od pochodni, tylko przez zwyczajowe tutaj przekraczanie przepisów. Góral-fiakier otrzymał był pozwolenie na wystawienie szopy na powóz i konie w bok ul. Nowotarskiej „za kowalem“ nad wodą. Więc wybudował szopę, ale przy niej mieszkanie i piekarnię, ażeby zaś nie poznano piekarni, nie dźwignął komina ponad dach. Dziś w nocy o godzinie 3 ta buda spłonęła. Fiakier był pijany, po festynach, konie wyprowadził, ale ich do sikawki nie dał. Obok o 50 kroków jest willa, w której mieszka p. Zieleniewska z Krakowa. Łuna, bijąca w okna, obudziła mieszkańców willi, jeden syn M. Z. pobiegł po straż ogniową, drugi alarmował sąsiadów. Strażak, który niby to na wieży pilnuje, nic nie widział i nie wiedział. Dopiero przebudzony zaczął trąbić i przybyło na strażnicę kilku strażaków. Jest sikawka, ale nie miał jej kto zawieźć; są osęki, ale nie miał ich kto zabrać. Koni sąsiad dać nie chciał; upłynęła godzina, zanim straż na miejsce przybyła — bez beczki, wodę czerpano wężem z rzeczki. Przybyła też policya, komisarz, dla pilnowania porządku; ratować miała straż, ale żadnej nie było komendy, żadnego ładu, ani posłuchu. Dopiero przybyły żandarm zagonił ludzi do sikawki, bo górale tylko się gapili, jako iż owego fiakra nie cierpią. Ugaszono ogień nad ranem tylko dzięki przytomności p. Zygm. Ziel., akademika i sąsiadów, rękodzielników, mających tuż w pobliżu kilka domów. Akademicy zaś z chóru akad. zapobiegli rozszerzeniu się pożaru przez rozwalenie jednej przybudówki. Panny Z. zlewały ciągle wodą okna i ściany, a M. Z. dach willi, w której ścianach wełna drzewna już się tlić poczęła. Trzeba wyobrazić sobie, co to znaczy pożar w uzdrowisku drewnianem, gęsto zabudowanem. Na szczęście nie było wiatru, inaczej byłaby niechybnie ogromna katastrofa. Bezpieczeństwo od ognia, straż, oto także sprawa, której gmina *sama* nie może podołać. Oto także jedna ze spraw, którą powinna wziąć pod uwagę komisya z Koła polskiego, która tu ma zjechać.

C. k. aptekarz w Bochni. Piszą nam z Bochni: Nad apteką spadkobierców ś. p. Marka Gattego w Bochni, dzierżawioną przez p. Szymanowicza, umieszczono orła austryackiego z napisem: „C. k. obwodowa apteka“.

Czy napis ten umieszczono w celu reklamy, czy z patryotyzmu, jest obojętnem; w każdym razie starostwo w Bochni powinno polecić usunięcie tego godła, gdyż apteka w mowie będąca nie jest ani „cesarsko-królewską“, ani „obwodową“.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 31 lipca 1907.

Restauracya Wawelu. Podczas przebudowy i odnowienia zamku król. dokonano licznych odkryć. Między innemi odkryto piękne freski krużganku II piętra, odkryto również w piwnicy w podworcu zamkowym ważny dla historyi zamku kanał, z którego prawdopodobnie podczas oblężeń robiono wycieczki na nieprzyjaciół, nadto wydobyto w czasie restauracyi z murów zamkowych lub z piwnic cały szereg zagrzebanych fragmentów architektonicznych i wyrobów ceramicznych. Ze wszystkich ścian, obikacyi zamkowych i fasad dokonano zdjęć fotograficznych, których liczba obecnie dochodzi do 800. Oprócz tego wykonano wiele planów i wypracowano projekty czterech fasad zamkowych i projekty drewnianych stropów w krużgankach II piętra. Nadto sporządzono wiele wzorów, według których poszczególne części zamku mają być odnowione lub uzupełnione. Tu należy miniaturowy wzór dachu wraz z dymnikami i kominem, wzór ten wskazuje, że dach zamku tworzyć będą dachówki koloru białego, zielonego, żółtego i niebieskiego. Dachówka kolorowa układaną ma być w deseń i w tym celu będą robione próby na samym dachu. Cały ten ciężar dachówek spoczywać będzie na żelaznej konstrukcyi, której część jeszcze tego roku ma być wykonaną.

Z zarządu i Koła męskiego T. S. L. otrzymujemy następujące pismo: „Prosimy uprzejmie o zamieszczenie w najbliższym numerze nast. notatki: Wobec „sprostowania“ p. L. Opidowicza, zamieszczonego w „N. Reformie“ z dn. 28 bm. pozwalamy sobie niniejszem donieść, że 24 bm. odbyła się w tut. sądzie karnym rozprawa przeciw temuż, zakończona skazaniem L. Opidowicza na 14 dni aresztu za bezpodstawne obelgi i oszczerstwa rzucane na członków zarządu I. Koła Tow. Szkoły ludowej. Rozprawa zaś o sprzeniewierzenia popełnione na szkodę T. S. L., za które p. Opidowicz został ze służby oddalony, odbędzie się niebawem.

Zwracamy zatem uwagę P. T. Publiczności na osobę tego kursora, który pomimo tak ciężkich przestępstw obnosi po lokalach publicznych niebieską skarbonkę Tow. Oświaty ludowej i śmie uprzedzać sądy w „prostowaniu“ zarzutów, aż nazbyt dobrze stwierdzonych.

Kursor Towarzystwa Szkoły ludowej obnosi skarbonkę biało-czerwoną ze szklanym wierzchem, skonstruowaną tak, że wszelkie nadużycia są stanowczo wykluczone“.

Fałszywe pięciokoronówki puszczał onegdaj w obieg na jarmarku w Bobowej, Józef Zielenia. Władze policyjne w Nowym Sączu odniosły się z zapytaniem do krakowskiej dyrekcyi policyi czy nie pojawiły się w naszem mieście podobne falsyfikaty, gdyż Zielenia twierdzi, że jakiś czas bawił i w Krakowie.

Wyśledzony złodziej. Właściciel sklepu kolonialnego przy ul. Sławkowskiej p. Federgrün zauważył, że od niejakiegoś czasu, kiedy rano otwierał sklep, drabinka podręczna i schodki zmieniały miejsca, na których je rozmyślnie pozostawiano. Spostrzegł również, że zamki u szuflady pieniężnej i kasy wertheimowskiej są pokaleczone. Na ślad wyraźnej kradzieży p. Federgrün dotąd nie wpadł, ale zawczasu postanowił wyłapać tajemniczego sprawcę. W tym celu zaczaiwszy się w nocy z 28 na 29 bm. schwytał na operacyach po sklepie swego parobka Jacentego Bugaja. Bugaj aresztowany przyznaje, że 3 razy dorobionym kluczem otwarł sobie sklep, że usiłował dorobić sobie kluczyki do szuflad i do kasy, a kiedy nie mógł tego dokonać, jako człek skromny wypił tylko kieliszek wódki, zapalił „szporta“ i lokal opuszczał. Do kradzieży pieniężnych przyznaje się tylko w wysokości 52 hal. Po ukończeniu śledztwa sprawę oddano do sądu.

Wyjazd żołnierzy. Z Krakowa wysłano wczoraj do Wiednia oddział kanonierów, złożony z 200 ludzi.

Przyczyna tej wysyłki jest nam wiadoma, ale nie podajemy jej do wiadomości publicznej, bo, gdy mowa o wojsku, szan. prokuratorya zawsze lubi konfiskować dziennik. Więc poczekamy, aż wiedeńskie dzienniki ogłoszą szczegóły.

Nocny kieszonkowiec. W nocy z 28 na 29 bm., zauważył policyant na plantach wzdłuż ul. Sebastyana, jak jakieś indywiduum obszukiwało kieszenie dwóch mężczyzn, śpiących na ławkach. Podszedł przeto bliżej po cichu i schwytał operatora na gorącym uczynku. Ale nocny kieszonkowiec nie bardzo się obłowił, bo w kieszeniach śpiących, było zaledwie kilka sztuk niklowej monety. Zaprowadzony pod telegraf miał honor przedstawić się komisarzowi jako blacharz, Mendel Liebeskind i liczył sobie 21 wiosen.

Magistrackie porządki w mieście. Magistrat swego czasu wydał surowe rozporządzenie, aby przy zwożeniu węgla do domów nie składano go na chodnikach i ulicach, ale koszami znoszono do piwnic. Ale nakaz pozostał nakazem na papierze, a węglarze zrzucają węgiel, gdzie się im podoba, tumanami pyłu węglowego zaciemniając ulice. — Sprawozdawca nasz obserwował takie fakty w samem centrum miasta. — W poniedziałek zrzucano węgiel przed kamienicą przy ul. Mikołajskiej pod l. 10, a we wtorek na Rynku głównym l. 10. Tumany pyłu, unoszące się naokół, tamowały oddech przechodniom, tak, że trzeba było obchodzić z daleka wóz węglowy, aby ujść kurzawy. — Takich faktów można co dnia po kilka naliczyć. Rozporządzenie jest sobie rozporządzeniem, a węglarze teraz, jak i przedtem, tabaczą nosy mieszkańcom Krakowa. Czy niema kogo, aby przynajmniej węglarzom kazał węgiel wodą zlewać?

Przy sposobności z uznaniem podnieść wypada, jak magistrat dba o bezpieczeństwo życia w naszem mieście. Ul. Szczepańska i Sławkowska są obecnie rozkopane i tu wypadałoby się uskarżyć na przedsiębiorców owych robót ziemnych, którzy pozwalają sobie nie obwarowywać rowów i nie zamykać części ulic dla ruchu kołowego. Skutkiem tego w poniedziałek omal że nie przyszło do katastrofy. Skończyło się na tem, że jadący fiakier Nr 17 wpadł z koniem i dorożką do rowu. Konia pokaleczonego wyciągnięto, dorożka uległa zniszczeniu, a sam woźnica tylko dzięki losowi wyszedł cało z tej afery.

Baczność przed „doliniarzem“. Onegdaj zbiegł z miejskich aresztów w Wadowicach, znany policyi krakowskiej z kradzieży kieszonkowych, 16-letni Józef Krześciowski. Dotąd kradł w Krakowie i w Wadowicach jako z fachu „doliniarz“, obecnie ukrywa się znowu w naszem mieście. — Za Krześciowskim śledzi policya.

Awanturnik z rewolwerem. W jednej z restauracyj przy ulicy Lwowskiej w Podgórzu po kolacyi, przeglądali pisma humorystyczne. śmiejąc się przytem serdecznie, Brunon Dika i St. Pułka z Płaszowa. — Wtem zbliżył się do nich 43-letni wyrobnik Fr. Stojewski, „dobrze cięty“ i bez powodu zabronił im czytać dzienniki, a nawet wyrwał im pisma z rąk. Ci widząc, że z pijanym daleko nie zajdzie, kiedy mu wódka rozum odebrała, opuścili restauracyę. Ale Stojewski wybiegł za nimi i począł strzelać ze staroświeckiego jakiegoś rewolweru. Na odgłos strzałów, powstało wielkie zamieszanie, a ponieważ działo się to pod bokiem walecznej, miejskiej policyi, przeto pijanicę schwycono i rozbrojono. — Współlokatorzy Stojewskiego, dowiedziawszy się, że awanturnik dostał się w ręce policyi, tłumnie zebrali się w ekspozyturze, domagając się przykładnego ukarania draba, który bardzo często urządzał sobie taką pukaninę w domu, będąc dla wszystkich groźnym, szczególnie gdy sobie podpił.

Rabunek w Łagiewnikach. Wnocy o g. 2 giej z poniedziałku na wtorek, nieznani sprawcy wdarli się do dworku pp. drów Bogdanowiczów w Łagiewnikach, koło Podgórza. Na razie skonstatowano znaczną kradzież w srebrze a ponadto w garderobie, sięgającą wysokości 10.000 koron. Policya podgórska i krakowska poczyniła energiczne kroki w śledztwie za sprawcami.

Zmarli. Znany restaurator krakowski, p. Goldstein, zmarł nagle we wtorek rano. Restauracya, która w ostatnich czasach nie świetnie prosperowała, została chwilowo zamkniętą.

Z krakowskiego bruku.

Nasz nowo zaangażowany filozoficzny reporter pisze:

Miałem wczoraj, że użyję słów kochanego posła pna Petelenza, wątpliwy zaszczyt zaznajomienia się w porządnym lokalu z dwoma baciarzami i to nie z bylejakiemi, bo aż rumuńskimi. Onegdaj bowiem zjawili się na bruku krakowskim dwaj „turyści“ rumuńscy, którzy z powodu „zakładu“ o 3 miliony marek albo, jeśli kto woli, o 1,800.000 guldenów austryackiej waluty, przedsięwzięli pieszą podróż naokoła świata bez pieniędzy. Podróż ta wiedzie ich przez wszystkie knajpki, handelki i szynki krakowskie, co jest zupełnie zrozumiałe ze stanowiska turystycznego, boć wszystkie drogi wiodą do karczmy, a w szynku nikt nie zbłądzi i co najwyżej może z niego zostać wyrzuconym. Dlaczego los taki nie spotkał pp. turystów Batiarescu i Chuliganui, tego nie wiem, ale ich sposób podróżowania bez pieniędzy spodobał mi się ogromnie i dziwię się bardzo, że nasi krakowscy baciarze też nie każą sobie na kredyt sporządzić widokówek z odbiciem swych fizyognomij i nie sprzedają ich po knajpach. Tylko, że takich krakowskich turystów wyrzuconoby zaraz z knajpy na fizyognomię, a od rumuńskich niejeden obywatel kupi widokówkę i tak się dziwuje, jakby w „Interessantes Blatt“ zobaczył portrecik z napisem *wer weiss etwas?* Z tego wynika oczywiście, że podróżowanie kształci umysł, wyrabia doświadczenie i nadaje powagi, bo zawsze baciarz, z daleka przybyły, szanowniejszy jest od domorosłego.

Ale jeżli kto jest na prawdę silnym w moralności, to zostanie moralnym we wszystkich okolicznościach żywota, a nawet we śnie nie przestanie dbać o przyzwoitość. Takim obywatelem jest p. M. Gregorski, podmajstrzy murarski z Ludwinowa, który w nocy spacerował po plantach podgórskich i nieco zmęczo-

PAWEŁ MARGUERITTE.

Nad przepaścią.

Hrabia d'Ylette zjawił się pierwszy na miejscu spotkaniu, w ogołoconej z liści alei parku Monceau.

W parku nie było prawie nikogo. Te pustki ucieszyły hrabiego.

Przechadzał się powoli, oglądając się dookoła. Oczekiwana przez niego pani de Mer spóźniała się bardzo. Hrabia ciągle zapytywał siebie, czy przyjdzie? Z wielkim trudem udało mu się otrzymać od młodej kobiety przyrzeczenie, namówić ją... na to banalne spotkanie w publicznem miejscu, na spotkanie nie kompromitujące ją. Hrabia zaczął prowadzić szaloną, pełną niebezpieczeństw grę, dzięki czemu, słynąca ze swej nieskazitelnej cnoty, piękności i elegancyi, pani de Mer poświęcała wszystko. Przytem hrabia był przyjacielem jej męża. Lecz on nie zastanawiał się nad niczem. Wczoraj w buduarze pani de Mer, która przyjęła go sama, zdobył się na śmiały krok i wyznał jej swą miłość, o której, co prawda, pisał jej już przedtem w listach pełnych ognia i namiętnych błagań; ona przystała na tę schadzkę, ulegając suggestyi, poddając się magnetycznemu wpływowi, jaki wywierał na nią ten młody, namiętny, słynny ze swych pojedynków i miłosnych przygód, chłopak.

Wreszcie ukazała się postać kobiety! Hrabia poczuł, że serce jego zlekka zadrżało, lecz nie... to nie ona!

Ależ naturalnie, że to ona! Bardzo spokojna na pozór pani de Mer ukazała się rzeczywiście w końcu alei, prowadzącej do umówionego miejsca. Szła powoli, prowadząc za rączkę Rajmunda, swego jasnowłosego, czteroletniego synka, z długiemi, jak u dziewczynki, włosami. Na widok dziecka, hrabia skrzywił się nieznacznie. Czy nie przyszło jej czasem na myśl odegrać rolę młodej matki, spacerującej ze swoim synem, na wypadek spotkania się ze znajomymi, albo\u017c może rachuje na obecność, na opiekę jego niewinnych oczu patrzących na nią i na protekcyę tego niewinnego świadka w chwili, gdy trzeba będzie powstrzymać zbytni zapał swego towarzysza? W każdym razie obecność kogoś trzeciego rozczarowała hrabiego, uważał to za zupełnie zbyteczne i nawet nieprzyzwoite.

Gdy pani de Mer dostrzegła hrabiego, ciemny rumieniec zalał jej policzki, czyniąc ją niezmiernie pociągającą. Miała mleczno-białą cerę Angielki i takież niebieskie oczy, jak jej syn. Poruszała się z niezmiernym wdziękiem, każdy jej ruch tchnął szlachetnością i słodyczą. Czy poczuł hrabia na jej widok wyrzuty sumienia i zrozumiał może całą nieuczciwość swego postępowania, w każdym razie namiętność szybko zapanowała nad tem przelotnem uczuciem i młody człowiek prędkim krokiem poszedł na spotkanie idącej, ukłonił się i ucałował synka.

— Jaka pani dobra i jaki jestem wdzięczny pani za to — przemówił.

— Pobiegaj troszkę, mój drogi, — zwróciła się pani De-Mer do syna.

Posłuszny Rajmund zaczął szybko biegać po alei, oglądając się ciągle na matkę i bojąc się ją stracić z oczu. Chwilami stawał, patrzał na zbliżającą się młodą kobietę i jej towarzysza i znowu zaczynał biegać po alejach parku, jak mały biały zajączek w lesie. Długie włosy chłopaka rozwiewały się dokoła jego główki, widocznie bawił się w lokomotywę, lub powóz. I bawiąc się, oddalił się zbyt daleko.

— Rajmundzie, Rajmundzie! krzyknęła pani de-Mer, gdy chłopak wrócił zaróżowiony, powiedziała mu:

— Nie oddalaj się zbyt daleko, kochanie.

A przecież dała sobie słowo nie wypuszczać rączki syna ze swojej ręki. Myślała, że w jego obecności znajdzie w sobie dosyć siły, aby odmówić prośbom hrabiego; znalazłaby tyle mocy aby mu powiedzieć: — „Wszystko to jest snem, zapomnij o tem. Mam obowiązki, powinnam nosić z godnością nazwisko męża. Rozstańmy się i nie spotykajmy się więcej“.

Lecz cóż to się stało, że na widok hrabiego, pod jego badawczym wzrokiem, na dźwięk jego głosu, — opuściła głowę zwyciężona, bezsilna? Dlaczego czuje się tak dziwnie upokorzoną, gdy ogarnia ją słodkie i zarazem dręczące uczucie. Idzie teraz obok swego towarzysza, który przemawia do niej swoim miłym, ciepłym głosem, nie spuszczając z jej twarzy ciemnych głębokich oczu.

— Usiądźmy choć na chwilkę — błagał, zwracając się do młodej kobiety. Przecież jesteśmy sami. Mam pani tak wiele do powiedzenia.

I mówiąc to wziął rękę swojej towarzyszki, która po krótkim oporze uległa jego prośbie. Brzeg skały, pokryty mchem, zasłaniał młodych ludzi od spojrzeń przechodniów.

— Kocham panią, kocham nad życie! — mówił hrabia.

I zaczął jej opowiadać całą zmyśloną historyę przeżytych cierpień; opowiadał pani de Mer o tygodniach i miesiącach całych swojej miłości, do niej, o miłości z której nie zdawał sobie sprawy i która obecnie przeszła w gorące uczucie. Czyż ona nie ma dla niego litości? Wydaje mu się taką dobrą i współczującą. Czyż pozostawi go męczarniom, które się nigdy nie skończą?... Próbował unikać z nią spotkań, lecz zdala od niej nie może żyć, jest niezbędnie potrzebną jak powietrze do życia. Jeśli ona go odrzuci — pozostanie mu tylko jedno: odebrać sobie życie... Lecz nie, ona mu nie odbierze nadziei, błaga ją przecież o taką drobnostkę, za swoje uwielbienie prosi ją tylko o odrobinę miłości!...

I mówiąc tak hrabia wierzył w swoją szczerość, upojony własnemi słowami, opanowany gorączką, jak myśliwy gotujący się, by zastrzelić sarnę.

Pani de-Mer zaczęła się poddawać, słabnąć, lecz rzuciwszy okiem niespodzianie, zaczęła się rozglądać dokoła ze zmieszaniem i nie widząc swego dziecka, krzyknęła głośno.

— Rajmund!

Chłopak zniknął.

Biegając po alejach parku i wzywając z trwogą syna, podnosząc się na wystający brzeg skały i oglądając z rozpaczą dokoła, pani de-Mer miała wygląd osoby nieprzytomnej.

Hrabia towarzysząc jej w poszukiwaniach dziecka był mocno wzruszony i zawstydzony. Pani de Mer była w rozpaczy. Nawet kolor oczu zmienił się, a usta w chwili gdy nie krzyczała „Rajmund, Rajmund!“ drżały jak u staruszki.

— Ależ niech się pan poruszy, proszę szukać, biegnij pan w tamtą stronę, ja tu poszukam — krzyknęła ostrym, nerwowym głosem do hrabiego, nie patrząc na niego.

Młody człowiek udał się posłusznie we wskazanym kierunku, zapytując stróżów i spotykanych rzadko przechodniów. Powrócił opanowany jedno-

ny zdrzemnął się na ławce. Drzemka przeszła niebawem w sen twardy jak przystało na człeka pracy i amatora czystej z mocną. I oto zupełnie jak w Panu Tadeuszu gromada tajemniczych i panu radcy Kostrzewskiemu jeszcze nie znanych postaci zbliżyła się do śpiącego i dokonała rewizyi kieszonkowej zabierając wszystko ze skrupulatnością, jakiejby się nie powstydził żaden „latający egzekutor“. Ściągnąwszy pnu Gregorskiemu z kieszeni 23 k. w gotówce, a pierścień złoty z palca, zabrali się do ściągania garderoby sztuka po sztuce. Ściągnęli surdut, p. Gregorski nic; ściągnęli kamizelę, p. Gregorski nic; ściągnęli spodnie i buty, p. Gregorski nic; dopiero kiedy wzięli się do ściągania g..., p. Gregorski zaprotestował w imię przyzwoitości. Różnica poglądów w tym względzie okazała się jednak tak znaczną, że p. Gregorski spróbował prowadzić obstrukcyę. Ale „bracia leśni“ z plant podgórskich w formie nagłego wniosku przyjęli rezolucyę, aby przełamać tę obstrukcyę i sprawili pnu Gregorskiemu okropne łanie, iż biedak nawet stracił przytomność. I dbaj tu o przyzwoitość! P. Gregorski musi teraz przez kilka dni lizać się w domu z ran i siuców, zanim znów ochoczo zaśpiewa:

> Dziwujom sie ludzie,
> Za co murorz pije?
> Za te kawałecki, za te kumetecki,
> Co pode prefile bije...

Okropną senzacyjność miały kumoszki z placu WW. Świętych, bo znaleziono tam przy rozkopywaniu ziemi koło kościoła Franciszkanów masę kości płci niewiadomej. Dla mnie nie było to żadną senzacyą, bom sam tego nie widział, tylko mi mój redakcyjny kolega o tem opowiedział. Kości zawieziono na cmentarz, ale pan Wolny nic na tym pogrzebie nie zarobił.

Pogotowie ratunkowe opatrzyło wczoraj 40-letnią dziewicę służebną Zofię K. z Prądnika, którą chlebodawca w pasyi dźgnął w ramię widelcem. Że młoda pokojówka z porządnego domu może mieć czasem apetyczne gołe ramiona, na to się szanowna redakcya zapewne po cichu ze mną zgodzi.

Ale żeby ktoś miał apetyt na taką starą dziewę i widelcem się do niej zabierał, to mnie mocno dziwi i uważam to za karygodne. Szanowna redakcya zapewne także?

Aha jeszcze jedno. Kursor biało-niebieskiego T. O. S., taki gruby, poważny, co najmniej na ekonoma wyglądający p. Opidowicz, toczy straszną wojnę z czerwono-białem Tow. Szkoły Lud. O tem napiszę jutro, bo dziś nie mam czasu.

lix.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Środa: „Boccacio“.
Czwartek: „Wesoła wdówka“.
Piątek: „Opowieści Hoffmana“.
Sobota: „Druciarz“.
Niedziela: „Boccaccio“.
Poniedziałek. „Wesoła wdówka“.
Wtorek: „To coś!“

Telegramy „Nowin“.

Mianowania.

Lwów. Rada szkolna kraj. zamianowała rzeczywistemi nauczycielami zast. nauczycieli ks. Michała Klamuta z gimnazyum w Nowym Sączu do oddziałów równorzędnych tego zakładu; ks. Zygmunta Kuliga w gimn. św. Jacka w Krakowie do filii tego zakładu, ks. Jana Sadowskiego w gimn. w Wadowicach do szkoły realnej w Żywcu, Jana Szmyta z gimn. Podgórze do gimn. Bochnia, dra Sydona Loreta z IV. gimn. Lwów do gimn. Nowy Sącz z przydzieleniem do służby w III. gimn. w Krakowie, Seweryna Hammera z gimn. św. Anny, Kraków do gimn. Nowy Sącz, Wład. Janika z gimn. Podgórze do gimn. Nowy Targ, Józefa Leśniaka z gimn. św. Anny, Kraków do filii gimn. Nowy Sącz, Włodz. Budzynowskiego z g. I. Rzeszów, Szczęsnego Jasiewicza i W. Schnelberga z II. gimn. Rzeszów, Wład. Kurka z gimn. III. Kraków gimn. I. Tarnów, Józefa Maurera z gimn. Podgórze do gimn. Franc. Józefa Lwów, Adama Kaznowskiego z gimn. Dębica do gimn. Brzeżany, Wiktora Świderskiego z gimn. I. Tarnów do gimn. Dębica.

Dra Józefa Ujejskiego z gimn. św. Jacka w Krakowie do filii gimn. Nowy Sącz z przydzieleniem do służby w gimn. św. w Krakowie, Stanisława Matuszewskiego z II. real. Kraków do gimn. Wadowice, Ludwika Eminowicza z gimn. Bochnia do gimn. Jasło, dra Stanisława Bukowskiego z g III. Kraków do gimn. I. Tarnów, Stan. Filimowskiego z gimn. II. Rzeszów do gimn. Jarosław, Ferd. Bromowicza z gimn. Podgórze do gimn. Bochnia, Franc. Włoska i Jana Kmietowicza w gimn. Nowy Sącz, Sebastyana Flizaka z gimn. Bochnia do gimn. Nowy Targ, Jana Bilińskiego w gim. Żywiec, Kaz. Barana z gimn. V. Kraków do gimn. Nowy Targ, Jana Gebhardta z gimn. III. Kraków do gimn. Wadowice, Mieczysława Piątkowskiego z gimn. V. Kraków do gimn. Bochnia, Józefa Urbanka z gimn. III. Kraków do gimn. Bochnia, Maryana Langa z gimn. św. Anny Kraków do gimn. Wadowice, Emiliana Wyrobka z I. real. Kraków do filii polskiego gimn. Tarnopol, Feliksa Gizowskiego z I. real. Kraków do real. Żywiec, Teodora Borczowskiego z I. real. Kraków do real. Sniatyn.

Kontrola szyldów ulicznych w Warszawie.

Warszawa. Oberpolicmajster polecił komisarzom cyrkułowym sprawdzić, czy wszystkie szyldy uliczne odpowiadają obowiązującym przepisom. W razie znalezienia szyldu w jednym tylko polskim języku, lub jeżeli wymiar rosyjskiego tekstu na szyldzie nie będzie odpowiadał polskiemu, nakazano winnych właścicieli firm pociągnąć do odpowiedzialności w drodze administracyjnej, a miejscowych rewirowych przedstawiać do kary. Powraca więc wszystko do „starych, dobrych“ czasów przedkonstytucyjnych.

Napad na pocztę w Królestwie.

Sławków. Do tutejszego urzędu pocztowego wpadło czterech ludzi uzbrojonych w rewolwery i sterroryzowawszy obecnych urzędników i służbę, zażądali od naczelnika oddziału, p. Jana Kempty, wydania pieniędzy. Naczelnik odmówił. Wówczas napastnicy rzucili się do szuflad, skąd zabrali wszystkie pieniądze i marki i skierowali się do odwrotu. Naczelnik chwycił wówczas dubeltówkę i strzelił, raniąc lekko jednego z napastników, którzy zbiegli. Od strzałów napastników odnieśli rany naczelnik poczty K. i jeden z urzędników.

Sumę pieniędzy zrabowanych określi dopiero szkontrum kasy, po sprawdzeniu rachunków.

Ograbienie klasztoru.

Czernichów. (Pet. Aj. tel.) Koło osady Złynki w nocy 7 uzbrojonych ludzi ograbiło żeński klasztor staro-obrzędowców. Ukradziono 1500 rb., przedmioty złote i srebrne i perły.

Bandyci w zakładzie zastawniczym.

Petersburg. (Pet. Aj. tel.) Ośmiu uzbrojonych rabusiów wtargnęło wczoraj popołudniu do jednego z prywatnych zakładów zastawniczych i zrabowało 4000 rs. Przy pościgu został jeden z bandytów przez urzędników policyjnych zastrzelony, a drugi ranny schwytany. Jeden urzędnik policyjny zginął, a dwóch odniosło rany.

Wynik wyborów do rad gener. we Francyi.

Paryż. Do Rad jeneralnych według ostatnich wykazów wybrano 253 konserwatywnych, 10 nacyonalistów, 137 progresistów, 297 republikan lewicy, 555 socyalistów i socyalistycznych radykałów.

Rozmaitości.

Potworna zbrodnia. O iście zwierzęcej zbrodni donoszą z Wilna: We czwartek ubiegły o g. 3 nad ranem, stróż nocny, Jakób Grzywaczewski, pełniący służbę na prospekcie Generał-gubernatorskim, zauważył jakichś trzech ludzi, usiłujących dostać się do mieszkania zarządzającego domami p. Falkowskiego, Towgina. Mieszkanie to znajduje się na poddaszu.

Domyślając się celu tej nocnej wizyty, stróż zaczął wzywać pomocy sąsiednich posterunków policyjnych, ale wówczas rzucili się na niego bandyci i zakłuli go na śmierć sztyletami, poczem pozbywszy się niepożądanego świadka wtargnęli przez okno do mieszkania Towgina.

Tutaj zastali tylko siostrę właściciela lokalu, 80-letnią staruszkę, Aleksandrę T. Aby ją unieszkodliwić, zbrodniarze włożyli jej na głowę wiadro, przywiązali je do korpusu i, oblawszy bieliznę benzyną — podpalili nieszczęśliwą ofiarę, która w strasznych męczarniach zakończyła życie.

Po spełnieniu tego ohydnego czynu, mordercy ograbili mieszkanie doszczętnie ze wszystkiego, co miało jakąkolwiek wartość, poczem, oblawszy meble i sprzęty benzyną, zapalili je, opuścili mieszkanie — i rozproszyli się w mgle nocnej.

A tymczasem ogień prowadził swe dzieło zniszczenia. Podłoga, zlana obficie benzyną, przepaliła się szybko i — niebawem runęła na niższe piętro, siejąc panikę nie do opisania. Dom cały pogrążony był w głębokim śnie, łatwo więc sobie wyobrazić popłoch i zamieszanie zaskoczonych znienacka mieszkańców. Jedni wyskakiwali przez okna w bieliźnie, drudzy usiłowali ratować kosztowniejsze rzeczy, wyrzucając je na podwórze, na co czekali tylko rabusie, grabiąc wszystko, co im do rąk wpadło.

Zaalarmowana straż ogniowa wkrótce ogień stłumiła, wydobywając z gruzów mieszkania zwłoki zwierzęco zamordowanej siostry Towgina.

Objętość głowy, a inteligencya. Dr Bayerman, naczelny lekarz szkół w Worms, dochodzi do wniosku i podaje jako fakt niezbity, że chłopcy 9-letni, których objętość głowy wynosi mniej niż 50 centymetrów, rzadko otrzymują w szkołach stopień „bardzo dobry“.

To samo dotyczy dziewcząt, jeżeli objętość ich głowy wynosi mniej niż 49 centymetrów.

Uczniowie od lat 9 i pół do 10 powinni mieć przynajmniej 62 centymetry obwodu głowy, a uczennice w tymże wieku 61 cent., ażeby otrzymać stopień „dobry“.

Badania te wykazały, iż w ciągu dwóch lat był tylko jeden wyjątek, zaprzeczający regule: dziewczynka której objętość głowy wynosiła zaledwie 46 centymetrów odznaczała się inteligencyą i uczyła się dobrze.

Statek o płaskiem dnie. Oddawna już wynalazcy starali się zbudować statek o płaskiem dnie, obdarzony silną maszyną, którąby mu pozwoliła ślizgać się z wielką szybkością po samej powierzchni wody, nie zaś zanurzając się tak, jak zwyczajne okręty.

Teoretycznie taka żegluga po samej powierzchni wody jest możliwą, ale na przeszkodzie stawały zbyt ciężkie motory i śruby wodne, wywołujące tutaj szkodliwe efekty.

Śruby zwyczajne zastąpił p. Lambert śrubą powietrzną, taką samą, jakiej używają do poruszania balonów ze sterem. Żeby śruba wypełniała dobrze swoje zadanie, trzeba jej nadać powierzchnię pięć razy większą, aniżeli śruba wodna tej samej siły i bardzo szybki obrót, przynajmniej tysiąc na minutę.

P. Lambert zbudował statek płaski i szeroki, z przodu ścięty pochyło i zaopatrzony po bokach w płaszczyzny nachylone mniej więcej pod kątem 45 stopni, a mając na celu zużytkowanie pędu wody, uchodzącej bokami statku. Z tyłu znajduje się lekki motor, obracający powietrzną śrubę. Stateczek zanurza się podczas spoczynku zaledwie na 15 ctm. głęboko. Skoro śruba zaczyna się kręcić, stateczek posuwa się naprzód z szybkością, która ciągle wzrasta. Po niejakim czasie dosięga ona 40 klm. na godzinę.

Woda wpada wtedy pod przednią część statku i podnosi go w górę tak, iż żegluga odbywa się prawie na samej powierzchni. Dzięki temu właśnie tarcie o boki statku staje się tak nieznaczne, że szybkość 40 klm. na godzinę daje się utrzymywać przy sile 60 koni parowych, normalnie zaś trzebaby motoru 3.000 konnego, ażeby osiągnąć tak wielką szybkość.

Wynalazca ma nadzieję osiągnąć jeszcze lepsze wyniki, kiedy porobi pewne ulepszenia w motorze, śrubie i w samej budowie łodzi.

Kto wie zatem, czy za lat kilkanaście podróż z Europy do Ameryki nie będzie trwała trzy doby zamiast, jak dotąd, sześć z czemś. Ludzkość coraz bardziej odczuwa trafność amerykańskiego orzeczenia, że „times is money“, czas to pieniądz.

3843 pożary. Straż ogniowa londyńska, „The London Fire Brigade“, obchodziła w tych dniach swoje doroczne święto w parku Battersea, przyczem, jak zwykle, rozdzielono medale zasługi pomiędzy dzielniejszych strażaków. Jednocześnie ukazało się sprawozdanie z działalności straży, obejmujące opis 3843 wypadków ognia w ciągu roku sprawozdawczego. Olbrzymia to liczba, ale też i olbrzymie miasto... Zasługuje na uwagę klasyfikacya pożarów pod względem przyczyny. Najwyższa liczba, 816 pożarów, wynikła skutkiem przewrócenia świecy, 235 powstało od iskry z komina, 243 wynikło przy zabawie dzieci zapałkami, 139 ze złego oczyszczania kominów, 112 od płomieni gazowych, 100 od przewodników elektrycznych. Inne liczby są znacznie niższe, zasługuje zaś na uwagę, że palaczom tytoniu przypisano nad Tamizą odpowiedzialność tylko za 15 pożarów... U nas porzucony papieros lub wytrząśnięta fajka odgrywają zwłaszcza na wsi, daleko pokaźniejszą pod tym względem rolę.

Etykieta króla Edwarda. Edward VII, król Anglii i mody, jest bardzo popularny w swoim kraju. Pomimo jednak tej popularności, król Edward pilnie baczy, aby etykieta na dworze królewskim była ściśle przestrzegana. Nowych przepisów nie wiele wprowadzają, natomiast już istniejące są bezwzględnie wykonywane. Między innemi, najuciążliwszemi bodaj są przepisy etykiety podczas pobytu króla w gościnie u którego ze swych poddanych. O zaszczyt przyjmowania u siebie króla ubiega się cały high-life angielski. Szczęśliwy wybraniec fortuny, któremu przypadło w udziale przyjmowanie u siebie monarchy, przedewszystkiem przedstawia królowi listę obecnych gości. Król nader często wykreśla jednych, a wpisuje natomiast drugich. Następnie rzeczoznawcy badają dom pod względem hygienicznym, gdyż od czasu, jak po odwiedzinach lorda Londesborough w 1871, król Edward, wówczas jeszcze książę Walii, zachorował na tyfus, każdy lokal, zwiedzany przez króla, musi być oglądany przez komisyę sanitarną. Po upewnieniu się, że żadna choroba królowi nie zagraża, gospodarz domu wyznacza dla króla pokoje, posiadające osobne wejście i wyjście do parku. Króla obsługuje zawsze jego własna służba, którą wciąż wozi ze sobą. Taż służba przygotowuje dla króla pierwsze i drugie śniadania, które król spożywa sam u siebie, tylko bowiem na obiad schodzi król do jadalni ogólnej, gdzie zajmuje miejsce gospodarza. Oczywiście pokoje, sprzęty i naczynia, służące królowi, stają się „historycznemi“ i są ze czcią przechowywane.

Jaka będzie pogoda we środę?

Prognoza wiedeńskiej stacyi meteorologicznej:

Galicya zachodnia: Przeważnie pochmurno i deszcz, mierne wiatry.

czeṡnie strachem i nieprzyjemnem uczuciem śmieszności tej roli, w jakiej się znalazł.

Na widok hrabiego, pani de-Mer wyprostowała się, obrzuciła go spojrzeniem i odwracając się do niego plecami, wykrzyknęła:

— Mój Boże! Nic i nic.

— Mego chłopaka napewno ukradli!

I nieszczęsna matka, poszła szybkiemi krokami naprzód, nic nie widząc, z rozpaczoną twarzą i utkwionemi w jeden punkt oczami. Hrabia szedł za nią, mówiąc słowa pociechy.

— Ależ to byłoby okropne... — powtarzał — niech się pani uspokoi, znajdziemy go napewno w komisaryacie policyi.

Młoda kobieta odwróciła się niespodziewanie.

— Ach! pan jeszcze jesteś tu? Więc niechże pan szuka. Mój Boże, po co, po co przyszłam tutaj! Nie mogę patrzeć na pana, jesteś pan wstrętnym!

Za ogrodzeniem parku zebrała się gromadka ludzi, na jej widok pani de Mer krzyknęła:

— To pewno on — Rajmund.

Lecz zamiast dziecka, zobaczyła jakiegoś handlarza; na jego krzyk zebrał się tłum.

— Czy nie widział ktokolwiek małego chłopczyka z długiemi włosami, w marynarskiem ubraniu — powtarzała pani de Mer, zwracając się do przechodzących ludzi. — Mój Boże... mój Boże...

Lecz nikt nie widział chłopczyka. Policyant prosił, aby opisać mu jeszcze raz strój i wygląd dziecka i tylko pokręcił przecząco głową. Pani de Mer wróciła do parku, myśląc wciąż o słowach, powiedzianych przez jakąś otyłą kobietę, o słowach, od których zadrżało serce.

— Jak można zgubić swoje dziecko! Nie kochając go chyba.

— Błagam panią, pozwól mi odprowadzić się do domu — mówił hrabia — albo wracaj pani sama. Przysięgam pani, że znajdę Rajmunda. Nie mógł zginąć nigdzie.

— Ależ mój mąż! — wykrzyknęła młoda kobieta, załamując ręce — co powie, gdy dowie się, że Rajmund zginął. Jakaś stara kobieta cały czas kręciła się koło nas... jeżeli ona... Ach Boże, to jest nauką dla uczciwej kobiety! — i pani de Mer niegrzecznym, rozpaczliwym ruchem ręki odsunęła hrabiego.

— Zostaw mnie pan — powiedziała — odejdź, przysięgam panu, że powiem o wszystkiem mężowi, proszę nie iść za mną, zabraniam panu!

Hrabia zatrzymał się zdumiony, zrozpaczony, poszedł tylko zdaleka za panią de Mer. Młoda kobieta skierowała się ku domowi, szła szybko chwiejnym krokiem, drżąc na całem ciele. Wreszcie znalazła się przed swoim domem, w tej chwili, gdy hrabia zdecydowany na wszystko, gotów był do odpowiedzialności za swój postępek, chociażby za drogą cenę, stanął przy niej. Pani de Mer z całej siły pociągnęła za dzwonek.

Drzwi otworzyły się, lokaj i dwie służące rzuciły się na jej spotkanie.

— Rajmund jest w domu, proszę pani! Policyant spotkał go na drodze i przyprowadził do domu.

— Gdzież on jest! — krzyknęła pani de Mer i upadła zemdlona. Służące zaczęły ją cucić, a lokaj zamknął drzwi przed nosem hrabiego i innych ciekawych osób.

To nieoczekiwane zakończenie wydało się zresztą hrabiemu bardzo logicznem. Nie spotykał więcej pani de Mer i dla zupełnego uleczenia się z tej miłości udał się w podróż.

HANDEL I RESTAURACYA
ST. MIĘTUSA
Kraków, ul. Szpitalna 19.
poleca objady z 4 dań
po Koron **1.40**
Dnia 31-go lipca 1907 roku.

Rosół z kaszką.
Zupa szczawiowa.

Mięso z ćwikłą.
Omlet aux fines herbes.

Wołowa po macedońsku.
Cielęca z nerką.
Kotlet cielęcy z grzybkami.

Pierogi z borówkami.

Lokal otwarty do godz. 2 w nocy.
Gabinety do dyspozycyi.

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu
minimum 50 halerzy.

Do sprzedania.

Sklepik korzenny z powodu zmiany stosunków familijnych zaraz do sprzedania. Wiadomość: **Kraków, Karmelicka 27.** 788

Dom wraz z ogrodem położony przy dobrym trakcie obok dworca kolejowego nadający się do wszelkiego interesu jest do sprzedania, można także przystąpić za wspólnika lub dzierżawcę. Kapitał jest potrzebny około 3 tysięcy złr. reszta może pozostać na hipotece. Zgłoszenia pod adresem: **Franciszek Rakoczy.** Zabłocie Nr. 170, poczta Żywiec. 771

Hotel Polski
w Krakowie ul. Floryańska 42
(obok Bramy Floryańskiej)
poleca pokoje dla przejezdnych ze światłem, usługą i opałem od 2 K. 40 h. i wyżej. 218

½ kg CUKRÓW
w ozdobn. pudełku K 2·40
wyrób własny poleca
ADAM PIASECKI
Kraków, ul. Długa 10.
ul. Floryańska 2, Hotel Drezdeński. 680

Wspierajmy przemysł krajowy!!
Jan Michalik
Krajowa Fabryka Czekolady tabliczkowej i Kakao
w Krakowie, ul. Floryańska L. 45.
436

Środki owadogubne:
Zacherlin; proszek perski, Andela, Dalmatin i na wagę Boraks.

Na muchy:
Lep Tauglefoot. Papier i Trzaski. 706

Na pluskwy:
Tynktura Hartmanna Ting-Ting i Olin.

Przeciw molom:
Naftalina. Kamfora, Liście paczulowe, Piżmo.

Nowość:
Papier juchtowy.

Rozpylacze do proszku i tynktury.

Sztyfty przeciw ukąszeniu komarów — polecają

REIM i SPÓŁKA
Kraków, Rynek 37, Linia A-B.

Zakład kupna i sprzedaży
Bronisławy Nowakowej
w Krakowie ul. św. Krzyża l. 10,
poleca:
meble, garderobę, obrazy, porcelany itp. Powyższe przedmioty przyjmuje się także w komis.



ZAKŁAD
artyst.-kamieniarski i budowlany
Józefa Kuleszy
naprzeciw cmentarza w w Krakowie posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru.
Podejmuje się wykonania grobowców w miejscu i na prowincyi. 660

Na uroczystość Najświętszej M. Panny Anielskiej.
Za nadesłaniem w liście 45 halerzy w znaczkach pocztowych
KSIĘGARNIA KATOLICKA
Dra Władysława Miłkowskiego
W KRAKOWIE,
ul. św. Jana 6, (Hotel Saski) Tel. 708.
wysyła franko dziełko p. t.
PORCYJUNKULA
czyli skarb łaski serafickiego nabożeństwa św. O. Franciszka.
Wydanie drugie, powiększone, ozdobione obrazkiem św. Patryarchy.

Story
patyczkowe, **żaluzye** deszczułkowe, **rolety** płócienne z samozwijaczem prawdziwie amerykańskim najlepszej jakości po bardzo przystępnych cenach, poleca **fabryka rolet i żaluzyj** pod firmą 575
WŁADYSŁAW PĘDZIWIATR
Kraków, Zwierzyniecka 8.
Zamówienia na prowincyę uskuteczenia się odwrotnie. **Cenniki na żądanie gratis i franko.**

Najlepsze hygieniczne
TOWARY GUMOWE
do celów sanitarnch
polecają 534
Reim i Spółka
Rynek 37, Kraków, Linia A—B
Cenniki darmo. — Wysyłki dyskretne.

KTO

poszukuje posady lub chce kogo zatrudnić, kupić coś lub sprzedać, albo wydzierżawić, powinien ogłosić to w drobnych ogłoszeniach „**Nowin**". Jedno słowo kosztuje **4 h.**, pierwsze liczy się **potrójnie**; najtańsze ogłoszenie kosztuje **50 hal.** Należytość przesyłać można w markach poczt.

SKŁAD FARB, POKOSTU, LAKIERÓW i MATERYAŁOW
poleca
farby lakierowe i pokostowe do zapuszczania podłóg firmy L. BARANOWSKIEGO, FRITZEGO i inne zagraniczne. — Krajową masę francuska do froterowania podłóg, oraz wszelkie wyroby szczotkarskie
po bardzo niskich cenach.

J. GOLDBERG, w Podgórzu
pod „Czarnym psem".

361 **Wysyłki pocztowe dwa razy dziennie.**

PALARNIA KAWY
poleca częściowo i hurtownie wyborowe gatunki
Kawy palonej
najnowszym i najlepszym sposobem za pomocą ... po cenach najtańszych.
M. JAWORNICKI.

BAZAR KRAKOWSKI, ulica Szewska l. 2.

NOWO OTWARTY
MAGAZYN OBUWIA
przy ulicy Szewskiej l. 2.
pod firmą:
BAZAR KRAKOWSKI
F. ŁODZIŃSKIEGO
poleca Szan. P. T. Publiczności
wielki wybór obuwia amerykańskiego oraz własnego wyrobu
męskiego, damskiego i dziecinnego odznaczającego się trwałością, najnowszym fasonem i **umiarkowanemi cenami.**
Zlecenia z prowincyi uskutecznia się w jaknajkrótszym czasie, podług nadesłanej miary lub starego bucika.
Filia: **Sukiennice (Hala) L. 12.**
699 Pracownia; **ul. Wygoda L. 5.**
F. Łodziński.

BAZAR KRAKOWSKI, ulica Szewska l. 2.

BAZAR KRAKOWSKI, ulica Szewska l. 2.

BAZAR KRAKOWSKI, ulica Szewska l. 2.

MAGAZYN MEBLI
i Zakład tapicersko-dekoracyjny
KAJETANA
DUDZIAKA
W KRAKOWIE
ul. Floryańska l. 36, l. p.



Zjednoczone austryackie akcyjne towarzystwa żeglugi parowej
„Austro-Americana".
Jeneralna ajencya dla Galicyi i Bukowiny oraz zastępstwo austryackiego Tow. „LLOYDU"
GOLDLUST i SKA, Kraków, ul. Lubicz 7.
Regularna i bezpośrednia komunikacya z Austryi do Ameryki, Kanady itd.
Trzymajmy się zasady: **„swój do swego".** Kto więc chce jechać, niech się uda tylko do firmy krajowej: Jeneralna ajencya dla Galicyi i Bukowiny i sprzedaż kart okrętowych **Goldlust i Ska, Kraków, ul. Lubicz 7,** naprzeciw dworca kolejowego; Lwów, ul. Na Błonie 2, Czerniowce, Brody, Nadbrzezie, Podwołoczyska, Szczakowa oraz wszystkie prowincyonalne ajencye. Jedyne towarzystwo żeglugi upoważnione reskryptem ministeryalnym z d. 30 kwietnia 1904 do L. 21903 do ustanawiania Ajentów i Reprezentantów we wszystkich miejscowościach Austryi. 691

ZAKŁAD POGRZEBOWY
Józefy Nowińskiej
Kraków, ul. Mikołajska 14, Tel. 248.
Posiada na składzie wielki wybór **trumien** metalowych, dębowych, tapetowanych i z miękkiego drzewa oraz **wieńców** sztucznych, metalowych i szarf.
Zakład zaopatrzony jest w **nowe wspaniałe dekoracye,** wysyła służbę do pogrzebów, w bogatych liberyach stylowych, urządza pogrzeby od najwykwintniejszych do najskromniejszych, ze znaną sumiennością i dokładnością, czyniąc wszelkie możliwe ustępstwa.
Podejmuje się sprowadzania i przewozu zwłok ze wszystkich i do wszystkich państw Europy. Posiada do dyspozycyi groby murowane, pomniki, krzyże etc. 18

WIELKI KRACH! Z powodu zupełnej stagnacyi w Rosyi i Królestwie polskiem, wywóz całego nowego zapasu zegarków szwajcarskich skierowano na Austryę i nadesłano do jeneralnego zastępstwa i głównego magazynu fabryk genewskich pod firmą:
Aleksander Landau w Krakowie, Stradom 2.
dyplomowany zegarmistrz. 152
Olbrzymi transport słynnych zegarków we wszystkich gatunkach, oraz bogaty wybór bižuteryi, eleganckiego wyrobu ze złota 14-kar. do natychmiastowego wyprzedania. Sprzedaję zapas ten po cenach niesłychanie niskich, bo 50 prc. niżej cen fabrycznych. Zwraca się przeto uwagę P. T. Publiczności, by zechciała korzystać z tej rzadkiej sposobności taniego zakupna póki zapas starczy. — Cenniki polskie wysyła na żądanie darmo.



Rządowo uprawniona
Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyalnych leczniczych
pod firmą
K. RZĄCA I CHMURSKI
w Krakowie przy ulicy św. Gertrudy L. 4
wyrabia pod kontrolą Komisyi Przemysł. Tow. Lek. polecone przez toż Tow. **Wody mineralne sztuczne,** odpowiadające składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Giesshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Homburg, Kissingen, tudzież **Specyalia lecznicze,** jak: Litową, Bromową, Jodową, Żelazistą, Kwaśną, oraz **Wody lecznicze normalne z przepisu prof. Jaworskiego.** 642
Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. Cenniki na żądanie franco.

Skała Kmity

Skała Kmity! najprzyjemniejsza i uroczo położona dolina między skałami i lasem w pobliżu Krakowa.

Skała Kmity! Jazda koleją do Mydlnik trwa 10 minut i kosztuje 30 hal. — z Mydlnik piechotą przez pola 30 minut drogi lub też zawsze oczekującemi furmankami. Powrót o godz. 9 wiecz.

Skała Kmity! Restauracya na miejscu obficie zaopatrzona w doskonałe przekąski własnego wyrobu, świeże mleko słodkie i kwaśne, herbata, wódki i piwo. Ceny umiarkowane.

Skała Kmity!

Skała Kmity!

Z poważaniem **Wład. Bogacki,** restaurator.
400



Pierwszy i największy w kraju od 36 lat znany P. T. Publiczności 51
Skład maszyn do szycia i haftu,
do robót krawieckich i szewskich, maszyn pończoszniczych i do pisania
KURS HAFTU BEZPŁATNIE.
Przyjmuje również naprawę maszyn do szycia wszelkich systemów. Cenniki franko i gratis.
JÓZEF IWANICKI
specyalista i mechanik,
LWÓW, (HOTEL ZORŻA).
Uwaga: Zaznaczam, że R. Pawłowski z Krakowa nigdy w żadnych stosunkach z firmą „I. IWANICKI" nie pozostawał i do zaniechania dodatku „I. Iwanicki", który bezprawnie przy firmie swojej zamieszczał, został zmuszonym w drodze egzekucyi sądowej pod rygorem nałożenia grzywny.

PASTY, KREMY
Lakiery i Apretury, do odświeżania i konserwowania wszelakiego obuwia. Znakomite wyroby krajowych fabryk „**Iskra**", **I. Zacharskiego i Sp. i Stan. Hafa**", również oryginalne angielskie i francuskie. Czernidła do obuwia. — Szmatki i szczotki specyalne do czyszczenia obuwia pastą. **Lakiery do kapeluszy słomkowych**
polecają 707
Reim i Spółka, Kraków, Rynek 37, Linia A-B.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.